ROK IV WRZESIEŃ 1932 NR. 9

PRZESZŁOŚĆ

CZASOPISMO HISTORYCZNE DLA WSZYSTKICH
WYCHODZI CO MIESIĄC POD REDAKCJĄ PIOTRA ŻUKOWSKIEGO

Dziesięciolecie regjonalizmu polskiego.

Po wojnie światowej obok krajoznawstwa ukazała się u nas nowa idea pracy, tak zw. Regjonalizm.

Brak czysto polskiego wyrażenia na właściwe określenie powyższego terminu, aczkolwiek sama idea regjonalizmu nie jest u nas nowa, a nawet w dawnej Polsce przeżyła swoje najistotniejsze wcielenie. Często dziś powtarzany termin „regjonalizm" ma swoje źródło w starożytności klasycznej.

Regio w znaczeniu okręgu, lub dzielnicy występuje już w zamierzchłej epoce rzymskiej. Jako określenie terytorjalne ustala się za Augusta. Dopiero w końcu trzeciego wieku po Chrystusie zamiast regiones występują provinciae. Terminologji współczesnego regjonalizmu, oraz samej jego ideologji należy szukać we Francji. Teorje tego ruchu łączą się z osobą Proudhon'a,[1]) którego lapidarne powiedzenie „se définir c'est exister" jest punktem wyjścia regjonalistów oraz haseł społeczno-politycznych ruchu. Uczuciowo koncepcja regjonalizmu wyrasta z sentymentu do ściślejszej ojczyzny, południowej Francji, gdzie grupa 7-miu poetów z Mistralem na czele założyła w połowie ubiegłego stulecia zrzeszenie felibrystów, czyli związek miłośników Prowancji, przyczem przez Prowancję rozumiano całą południową Francję.

Współczesne określenie podaje, iż regjonalizmem nazywa się ruch usiłujący wzbudzić w poszczególnych naturalnych ośrodkach pjrowincjonalnych Francji samodzielną, niezależną od stolicy państwa, działalność społeczną i gospodarną, samoistny ruch kulturalny i umysłowy[2]).

Inaczej regjonalizm jest tendencją wysuwania i rozważania interesów i dążeń okolicy, którą się zamieszkuje i obronę tych ostatnich wobec sprzecznych nieraz dążeń innych dzielnic. Ruch regjonalny we Francji ożywia się zwłaszcza w ostatnich dziesięciu latach. „Zrzeszenie regjonalistów francuskich" (Federation régionaliste francaise) prowadzi bardzo intensywną pracę organizacyjną, propagandową i ideową, zdobywa zwolenników w parlamencie, tworzy bogatą literaturę. Apostołem regjonalizmu we Francji prawdziwym, jak

[1]) Pierre Proudhon (1809—1865) jeden z twórców teorji socjalistycznej.

[2]) Twórcą samej nazwy „regjonalizm" jeset poeta prowancki Berluc-Perussin.

go nazywają Francuzi, „animateur des provinces“ jest Charles Brun, a przewodnikiem i ewangelją koncepcyj organizacyjnych — jego książka pt. „le régonalisme“ . Program regjonalistów francuskich obejmuje potrójną sferę zagadnień, a mianowicie: 1) w dziedznie poltyczno-społecznej domaga się decentralizacji administracji, wychodząc z założenia, iż unifkacja życia państwowego we Francji poszła zbyt daleko, dowodem czego podział administracyjny państwa na wielką ilość departamentów, jednostek zbyt drobnych, by być podstawą samoistnego poważnego życia społecznego, kulturalnego, czy też gospodarczego. Stucznemu podziałowi na departamenty przeciwstawia regjonalizm francuski reformę administracyjną, polegającą na wytworzeniu t. zw. „regions“ tj. większych obszarów tradycyjnych o odrębnościach etnicznych i samodzielnego organizowania na nich życia zbiorowego. Hasłem politycznem regjonalizmu francuskiego jest: poruczać prowadzenie spraw komunalnych gminie, regjonalnych prowincjom, a państwu pozostawić to, co dotyczy narodu.

W dziedzinie życia gospjodarczego program regjonalistów francuskich domaga się podniesenia poziomu gospodarczych indywidualności terytorjalnych przez zapewnienie swobody inicjatywy w tym kierunku gminom i prowincjom, przez stworzenie prowincjonalnych organizacyj zawodowych, przez rozwój stowarzyszeń lokalnych, spółdzielni, korporacyj itp. Wreszcie w dziedzinie życia intelektualnego wysuwa hasła: zbliżenie świata nauki do śordowiska, a nauczania do potrzeb miejscowych, rozszerzenia autonomji uniwersytetów, popierania i rozwijania dzieła inicjatywy prywatnej w sferze literatury, nauki i sztuk pięknych.

We Włoszech ruch regjonalny przybrał nieco odmienną formę. W okresie zjednoczenia Italji wystąpiły 2 szkoły, ujmujące w sposób swoisty zagadnienia regjonalizmu a więc szkoła „neo-gwelfów“ i związana z działalnością Mazziniego. Po wojnie po pozyskaniu nowych prowincyj i związanych z tem komplikacyj administracyjnych i narodowościowych, problemy regjonalistyczne nabrały nowych barw, znajdując swój wyraz w programach niektórych stronnictw politycznych (Popolari). W ostatnich latach na tle przemiany poglądów społeczno-politycznych, w związku z rozwojem faszyzmu i z wzrostem poczucia siły państwowej we Włoszech, pojawiają się coraz liczniejsze głosy przeciw polityce lokalnej wogóle, a przeciw regjonalizmowi w szczególności.

W Niemczech nauka i literatura wychowały patrjotyzm lokalny. W ramach zaś przyjęcia zasady państwa jednolitego toczy się tam szeroka akcja polityków, ekonomistów i geografów pod znakiem „Vom Bundesstaat zum Regionalstaat“ (od państwa związkowego do państwa regjonalnego).

W Czechach w ostatnich latach z inicjatywy rządu przeprowadzono szczegółowe badania nad regjonami naturalnemi i gospodarczemi (rolnemi) republiki Czechosłowackiej.

W Rosji przedwojennej podobne prace podejmowane były przez „Ziemstwa", które z regjonalizmem gospodarczym łączyły niekiedy dość bogatą inicjatywę w zakresie regjonalizmu kulturalnego.

Analizując głębiej zasadniczą ideę regjonalizmu, stwierdzić można, iż dla nas Polaków nie jest ona nową. Jest to semper rediviva idea Jagiellońska, która przed wiekami przekształciła Polskę w jdno z najpotężniejszych mocarstw Europy i spowodowała wspaniały rozwój kultury narodowej. Idea jagiellońska w swej najistotniejszej wewnętrznej treści to przedewszystkiem potężna praca amalgowania pierwiastków obcoplemiennych, dzielnicowych, przy daniu im jednocześnie jaknajwiększej swobody rozwoju i dbanie o ich potrzeby i interesy. Katastrofa rozbiorów nietylko rozerwała Polskę pod względem poliycznym, ale z konieczności wytworzyła i rozwinęła nowe ugrupowania życia społeczego w poszczególnych zaborach. Okres powojenny i doba powstawania nowej państwowości polskiej przyniosły nam separatyzm dzielnicowy, uwidaczniający jaskrawo dawne podziały rozbiorowe. Państwo Polskie od czasu swego powstania działa oczywiście w kierunku zatarcia dawnych różnic i zespolena rozerwanych części tak pod względem poltyczno-administracyjnym jak gospodarczym i kulturalnym. Unifikacja państwowa i społeczna Polski to naczelne jego zadanie w dziedzinie form organizacji społecznej. Ten fakt znamionuje odrazu różnicę zasadniczą jaka zachodzi między Polską, a państwami jedolitemi oddawna (np. Francja), które tej troski nie mają

W tym stanie rzeczy zdawaćby się mogło, iż dla rgjonalizmu w życiu państwowem Polski, przynajmniej w dobie obecnej, niema miejsca, względnie, iż tendencje regjonalne u nas są wynikiem separatystycznej polityki antypaństwowej. Atoli bliższe wejrzenie w tę kwestję wykazuje, iż tak nie jest. Zróżniczkowanie terytorjalne stanowi o bogactwie kultury. Kraj nasz jest zbyt wielki, by centralne ogniska zaspokoić mogły jego potrzeby. Jedną z bolączek Polski odrodzonej to właśnie upośledzenie prowincji w stosunku do stolicy. Polska musi z gorączkowem pośpiechem tworzyć dziś nowe wartości społeczne, by wynagrodzić to, co burzyły całe lata, najpierw bezrządu, a potem niewoli. Do skutecznego prowadzenia tej ogromnej pracy niezbędne są ogniska rozrzucone po całym kraju. (Po tej linji poszła też inicjatywa rządowa. Ministerstwo spraw wewnętrznych, widząc w regjonaliźmie pogłębienie życia polskiego na prowincji, rozesłało w roku 1927 okólnik do wojewodów w sprawie studjów nad stosunkami województw, jako jednostek regjonalnych. Okólnk przypominał, że organizacja wewnętrznego zarządu Rzplitej opiera się na zasadach decentralizacji i określał jako cechy dominujące w przyszłości: „samodzielność władz lokalnych i szeroki samorząd terytorjalny i gospodarczy"). Postulaty programowe regjonalizmu polskiego, jako nową rzeczywistość Polski odrodzonej, ujął poraz pierwszy Żeromski w studjum literacko-społecznym z r. 1922 pt. „Snobizm i Postęp". Ksiązka ta przy-

pominająca działalność Mistrala na terenie Prowancji zwróciła uwagę na analogiczny ruch społeczny we Francji. Najbardziej pokrewne tym poczynaniom Polskie Towarzystwo Krajoznawcze ujęło w swe ręce ruch regjonalisyczny. Zjazdy naukowe P. T. K. przybrały nazwę regjonalnych, kursy zaś organizowane przez poszczególne oddziały towarzystwa ujęte zostały w ramy organizacyjne Powszechnych Uniwersytetów Regjonalnych[1]).

Program regjonalizmu polskiego[2]) wychodzi z założenia, iż regjonalizm jest ruchem państwowym i narodowym. Wnikając w szczegóły tego programu widzimy, iż wzorowany na regjonaliźmie francuskim, posiada pewne swoiste cechy. W dziedzinie administracji regjonalizm polski dąży do takiego ukształtowania stosunków, któreby zapewniały należyty rozwój indywidualnym wartościom gospodarczym i kulturalnym poszczególnych regjonów, nie naruszając jednak jednolitej, sprężystej administracji państwowej.

Pierwszem zagadnieniem, jakie się tutaj nasuwa, jest kwestja zasady, na której „regjon" polski ma być oparty. Podstawą tą nie może być naturalnie zaborcza dzielnicowość, ale nie może nią być również dzielnicowość, oparta na tradycjach dawnej Polski. Tadeusz Brzeski i Stanisław Bukowiecki w programowych artykułach o regjonalizmie polskim[2]) wychodzą z założenia, iż tworzenie oddzielnych grup terytorjalno-społecznych, niezależnie od granic administracyjnych, może być usprawiedliwione jedynie wówczas, jeżeli do tego skłaniają jakieś prawdziwe potrzeby życiowe, z któremi podział administracyjny się nie liczy. Wszelako nie zdaje się — mówią — by w Polsce takie okoliczności zachodziły, dlatego ze względów praktycznych możnaby się narazie zadowolnić dla celów regjonalizmu dzisiejszemi województwami, w stosunku do których należałoby przeprowadzić pewne korektury. Poglądy te są poglądami większości regjonalistów polskich, aczkolwiek i u nas nie brak zwolenników daleko idących projektów reform.

Program gospodarczy regjonalizmu polskiego idzie w kierunku zespolenia samorządu gospodarczego z terytorjum samorządu administracyjnego. Domaga się zrealizowania 68 artykułu konstytucji, budzi inicjatywę w kierunku tworzenia zindywidualizowanych programów gospodarczych, odpowiadających warunkom naturalnym, etnicznym i kulturalnym kraju, wreszcie propaguje ruch spółdzielczy i pracę nad podniesieniem poziomu gospodarczego indywidualności terytorjalnych.

Szerokie pole działania zakreśla program regjonalizmu polskiego w dziedzinie życia kulturalnego, a mianowicie:

---

[1]) Pionierem ruchu regjonalistycznego w Polsce jest p. Aleksander Patkowski.

Program regjonalistów polskich Sekcji Naukowej Powszechnych Uniwersytetów Regjonalnych Ziemia 1926.

[2]) Tadeusz Brzeski: Program gospodarczy regjonalizmu Przegląd Współczesny 1924. Stanisław Bukowiecki: Dyslokacja terytorjalna życia społecznego Ibid 1924.

1. poznanie, oraz naukowe i artystyczne wyzyskanie prowincji,

2. szerzenie wśród szerokich mas i wśród młodzieży znajomości własnego środowiska.

Już sama dziedzina życia społecznego i gospodarczego domaga się współdziałania nauki i zorganizowania pracy naukowej na prowncji. Praca ta ma w Polsce specjlnie pomyślne warunki rozwoju, tkwiące w zasadniczych rysach naszej kultury. Kulturę bowiem polską, podobnie zresztą jak niemiecką i włoską, cechuje mnogość ośrodków, które starały się i starają nadal rozwijać i bronić swej samodzielności wobec stolicy. Pozatem kultura polska ma jeszcze dotąd cechy kultury ziemiańskiej, rozproszonej po całym obszarze ziem polskich.

Zadaniem naukowej pracy regjonalnej jest zbliżenie świata nauki do środowiska. Podstawą ścisłej łączności życia regjonalnego z nauką tworzyć mają muzea regjonalne w ośrodkach fizjograficznych, historycznych i gospodarczych kraju. Jako stacje naukowe i instytucje pracy oświatowej muzea te mają koordynować działalność wszystkich istniejących na danym terenie stowarzyszeń społeczno-kulturalnych. Posulaty programu regjonalizmu polskiego w dziedzinie literatury, sztuki i muzyki oparte są na założeniach „Snobizmu i Postępu“ Żeromskego. Regjonalizm w twórczości literackiej polega na ukazaniu całej pełni duszy człowieka w związku z jego najbliższem otoczeniem. Sztukom plastycznym i architekturze regjonalizm wskazuje bogactwo tematów sztuki ludowej, w zakresie twórczości muzycznej dąży do wpływów na pomysłowość muzycznej myśli polskiej w kierunku jej rasowej i terytorjalnej indywidualności. Prasie stawia za zadanie: odzwierciadlić wszechstronnje życie własnego środowiska i budzić zainteresowanie do wszystkiego, co się w najbliższem otoczeniu dzieje.

Zasada pielęgnowania swojszczyzny w szkole wprowadza w życie postulat wychowawczy pierwszorzędnego znaczenia. Obserwację bezpośrednią otoczenia w przeciwieństwie do martwej nauki papierowej, oraz zespolenie elementu poznawczego z elementem uczuciowym i z elementem woli w postaci umiłowania cech lokalnych ściślejszej ojczyzny. W związku z tem wysuwa się w pracy szkolnej ważny problem metodyczno-dydaktyczny, mianowicie kwestja lokalizacji całokształtu przedmiotów nauczania. Rozszerzenie badań w tym kierunku, należyte skoordynowanie ich i ujęcie z punktu widzenia ideałów dydaktycznych i narodowych jest niezbędnem i obiecuje niewątpliwie owocne rezultaty. Wracając do samego problemu, regjonalizm rozwija się dziś niemal wszędzie. Te same przyświecają mu cele i te same stoją przed nim zadania, aczkolwiek organizacja pracy i jej metody są różne. Fakty polityczne ostatnich czasów wskazują na wzrost poczucia siły państwowości, z wyjątkiem jednej Rosji sowieckiej, która jest karykaturą państwa syndykalistycznego. W tym stanie rzeczy nie może być mowy o tem, aby państwa, wielkie, czy

małe mogły prowadzić dzisiaj politykę ściśle lokalną. Koncepcja, która przechodząc do porządku dziennego nad dzisiejszą organizacją państwa, jako ideę przewodnią, obrałaby hasło powrotu do rodzinnych pieleszy, taka koncepcja skazana jest zgóry na zagładę. Z drugiej jednak strony widocznem jest, iż państwa centralistyczne muszą dokonać przemiany swego ustroju w duchu terytorjalnego, a więc regjonalnego podziału ośrodków pracy. Zdrową tendencję utrzymania i zachowania odrębności indywidualnej jednostki terytorjalnej nie należy utożsamiać ze separatyzmem dzielnicowym. Regjonalizm bowiem w tej formie w jakiej się dzisiaj rozwija stoi na stanowisku jedności terytorjalnej państwa. Jako taki nie może być pierwiastkiem rozsadzającym spojdła wiązań jego gmachu, lecz przeciwnie, jest tych spodeł najracjonalniejszym cementem.

A. Hłasko - Pawlicowa.

Opowiadanie z czasów wypraw krzyżowych.

Była wiosna r. 1095. Po rozłogach palestyńskich odbywał pielgrzymkę do Jerozolimy Piotr Amienski. Ten wysoki, chudy mnich z dużemi oczyma wpatrywał się w błękitnawe dale, pragnąc jaknajszybciej ujrzeć święte miasto. Nie zważał na kwietne łąki, po których godzinami już wędrował. Deptał po wspaniałych krokusach, narcyzach, anemonach i liljach. W południe zerwał się wicher morski, powyrywał moc lilij, tworzył z nich całe kupy, które rzucał na inne kwiaty, gniotąc je. Gdy burza ustała i zapadł zmrok, znurzony Francuz urządził sobie w jednej z takich kwietnych kup legowisko i odurzony mocną wonią pogrążył się w dobroczynnym śnie i ujrzał piękną zjawę: szedł brzegiem Morza Śródziemnego, a za nim jechało rycerstwo, kroczyły tłumy zbrojnych, nawet całe narody. Po długiej podróży ujrzano Jeruzalem na wzgórzach. Mury i wierze św. grodu obsadzone były mnóstwem wojowników pogańskich. Rycerze zatrzymali się i rozpoczęli naradę, a on, biedny pielgrzym, wołał do nich: „Czego się obawiacie tych pogan i ich murów? Patrzcie na mnie! Z tym oto kosturem wejdę na górę Syonu uderzę w bramę i rozewrzą się wszystkie bramy“, tak też uczynił i Jerozolima została zdobyta.

Gdy pod wrażeniem tych widziadeł uwierzył w swoją moc i po ukończeniu podróży uderzył swym kijem w bramę i uchylił ją zlekka, turecki wartownik zapytał, czego chce. „Chcę pomodlić się przy S. Grobie“. — „Owszem, możesz, lecz to kosztuje 30 srebrnych monet“. Ponieważ pątnik nie miał tej kwoty, drzwi zatrzaśnięto. Piotr nie dał za wygranę. Postukał raz jeszcze, przekonany, że zostanie wpuszczony. Wpuszczono go, lecz tylko po to, by wychłostać i wyrzucić na łeb, na szyję. Upadł na kupę śmiecia, na której psy gryzły się o koście. Nie zrażony tem, postanowił cierpliwie żebrać o datki, chociażby to trwało 10 lat, i uzbierać przeklęte srebrniki. Udał się ku pobliskiej dolinie, na którą wywożono wszelkie odpadki i śmiecie. Pragnął stamtąd obejrzeć mury miasta. Od czasu do czusa klękał i radośnie śpiewał: „Bądź pochwalone, święto miasto, bądź pochwalona, władczynio grodów“. Gdy poczuł srogie męki głodu, gorzko pożałował, że nie nauczył się za młodu żywić się trawą na wzór wielkich ascetów. Gdy tak rozmyślał, zbliżyło się ku niemu duże kudłate, wychudłe psisko i położyło mu głowę na kolanach. „Nie mam nic, biedaku — rzekł człowiek i otarł oczy psu jego własnemi uszami, bo mu się wydało, że pies płakał. Pies odszedł i zaczął grzebać w śmietniku. Wkrótce trafił na świerze liście kapusty, w których był zawinięty biały chleb i owoc granatu. Pielgrzym upatrzył w tem cud i zaspokoił głód, dziękując Bogu. Pies wyczekująco stał przy nim. „Jakże mogłem zapomnieć o tobie“. Chwycił kostur i za-

czął rozkopywać kupę. Znalazł dobrą kość, którą poczęstował psa. Piotr postanowił czekać na pielgrzymów, by prosić o datki. Gdy nazajutrz żaden chrześcijanin nie zjawił się, Piotr zmieszał się z tłumem ludności wiejskiej, która przybyła na rynek z żywnością, lecz był schwytany i obity kijami. Próbę tę powtarzał codziennie z tym samym skutkiem. Sypiał na ziemi, żywił isę odpadkami ze śmietnika: dzieci dokuczały mu, jak mogły, dorośli nie szczędzili kopnięć i razów. Wytrzymywał wszystko cierpliwie. „A jednak spełni się moje marzenie". Gdy minęło 30 dni, Piotr opuścił swe miejsce i ruszył w stronę morza, całkiem zrozpaczony. Droga prowadziła koło murów Jerozolimy. Pies, wyprzedzający pana, zaczął uporczywie szczekać. Jakaż była radość Piotra, gdy ujrzał swego towarzysza przy otworze w murze. Z łatwością przecisnął się i był u celu swych pragnień. Po zwiedzeniu głównych świętości udał się do biskupa i oświadczył mu, że pragnie wydrzeć święte miasto z rąk niewiernych. W Rzymie panują niesnaski, Jerozolima powinna powstać z poniżenia i być stolicą Chrześcijaństwa i władczynią świata. Biskup wpierw śmiał się, potem jednak zamyślił się głęboko i rzekł: „Wiara twa wielka jest. Któż jednak zgromadzi wojsko i stanie na jego czele?" Ja to uczynię" odpowiedział Piotr w uniesieniu. „Ja wyzwolę Św. Grób. Ja wypędzę pogan i włożę koronę na głowę pierwszego chrześcijańskiego króla Jerozolimy". „Gołemi rękoma?" — zapytał biskup. „Moja wiara dokona cudów. Udam się do Rzymu i opowiem papierzowi, jak poganie męczą pielgrzymów. Proszę dać mi list z opisem tych okropności. Więcej niczego nie żądam". — „Dobrze. List otrzymasz, musisz jednak kilka dni wypocząć" — „Nie. Wypoczęty jestem. Daj mi co zjeść, sam pisz list. Przed zachodem słońca wyruszę. Wrócę z olbrzymiemi zastępami wojowników o sprawę Bożą".

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Ulicami małego miasteczka w Lotaryngji szli dwaj pachołkowie bogatego kupca. „Gdyśmy parę miesięcy temu wyruszali do Ziemi Świętej, jak życzliwie żegnała nas gospodyni, a teraz spoczywa już w mogile". „Straszliwa zaraza! Szczęśliwy ten, co nie posiada ani żony, ani dzieci" — odrzekł towarzysz. Przy drzwiach domu garbarza ujrzeli słomianą wiechę i usłyszeli żałosne zawodzenia dzieci. „Biedne maleństwa. Ojciec ich leży zmożony chorobą. Jeśli umrze, sieroty zostaną całkiem opuszczone". Ujrzeli dużo takich domów z wiechciami. W każdym byli chorzy, okryci wrzodami, jęczący z bólu, załamujący ręce, błagający Boga słabnącemi usty, by raczył darować im życie. „Szkoda, żeśmy nie pozostali w ziemi obcej, tu możemy paść ofiarą zarazy". — „Nie myśl o tem — odrzekł kolega, wszyscy jesteśmy w ręce bożej". „Biedny nasz pan! Tak spieszył do domu, do żony. I cóż z tego?! — Chodźmy na cmentarz, zapewne ujrzymy go na mogile żony". I rzeczywiście, ujrzeli swego pana przypadłego ku świeżej mogile. Rozpaczliwe szlochania wstrząsały jego ciałem. Nim zdołali podejść ku niemu, na cmentarz wkroczyła procesja pogrzebowa. Niesiono na noszach sześciu nieboszczyków owiniętych w płachty. Trumien zabrakło, gdyż zmarło trzech stolarzy, trudniących się wyrobem trumien; pozostał tylko jeden. Jakżeż mało ludzi odprowadzało swych zmarłych na miejsce wiecznego spoczynku! Jeden z orszaku był bez nogi, inny bez ręki. Uratowali swe życie, lecz zapłacili dżumie kalectwem. „Chodź z nami, dobry nasz panie" — rzekli do kupca zdjęci przerażeniem słudzy, wzięli go pod ramiona i wyprowadzili z przybytku zgrozy.

Gdy nazajutrz siedział przy oknie zatopiony we łzach, usłyszał na ulicy pobożne pienia i ujrzał na ulicy pochód pielgrzymów. Na przodzie jechał na ośle wychudły mnich; jego ciemne, głęboko zapadnięte oczy utkwione były w dalekich przestworzach. Za nim niesiono dużą białą chorągiew z czerwonym krzyżem. Wszyscy mieli podobny krzyż na rękawie lub na piersi. Dwaj kazali ten znak wypalić sobie na ramieniu rozpalonem żelazem. Gerhard, tak zwano nieszczęśliwego wdowca, ujrzał wśród krzyżowców swego przyjaciela, kupca Bernarda. Chociaż jego żona była ciężko chora, opuścił dom porwany zapałem religijnym i wołał do Gerharda: „Chodź z nami, posłuchajmy, co opowiada wódz Piotr, który powrócił z Je-

rozolimy". Gerhard kiwnął przecząco głową. Gdy jednak wkrótce przyrbiegł robotnik i opowiedział o jakich okropnościach usłyszał od Piotra, Gerhard poszedł również na plac, gdzie przy fontanie rozlegały się głośne słowa: „Bóg chce, byście wyzwolili Ziemię Świętą z rąk pogan. Niech już żaden pielgrzym nie padnie pod ciosami psów niewiernych". Opisywał tak barwnie męki chrześcijan, że kobiety rzewnie płakały, w oczach mężczyzn ukazywały się srogie błyski, rozlegały się groźby: „Śmierć przeklętym psom". Piotr dalej wołał: „Dowiedziałem się, że waszą krainę nawiedziła okropna zaraza. Straszliwy gniew Pana karze was. Na was też ciąży wina za poniewierkę Ziemi Świętej. Pan Bóg nie wcześniej okaże zmiłowanie nad wami aż zagładzicie ciężkie wykroczenie swoje". Powiedz, co mam czynić, by żona ma wróciła do zdrowia? Powiedz, jak mamy uniknąć gniewu bożego. Módl się za nami, mężu świętobliwy" — wołano ze wszystkich stron i klękano ze wzniesionemi rękoma.

„Możecie uzyskać przebaczenie tylko wówczas, jeśli ozdobicie się krzyżem i zostaniecie krzyżowcami. Bóg chce, byście zostali jego żołnierzami. Wówczas zniknie sroga śmierć, która porywa tyle ofiar". „Taką jest wola Boża! Niech tak się stanie! Bóg tak chce" — wołano w uniesieniu. Dwaj przyjaciele, klęczący w pobliżu Piotra, chwycili rąbek jego płaszcza i przyłożyli doń swe rozpalone usta. Piotr w zachwyceniu podniósł do niebios obie ręce. Głos jego natchniony sięgał do najdalszych zakątków placu: „Wracajcie do domu i szykujcie się do drogi. Jutro o wschodzie słońca opuścimy ten gród". Nazajutrz za wychudłym człowiekiem na ośle postępował z pieniem pieśni pobożnych tłum, składający się z 200 ludzi ozdobionych krzyżami. Piotr dodawał otuchy: „Z małego strumienia tworzy się potężna rzeka. Przyłączą się do nas rzesze; wstąpimy do Ziemi Świętej jako potężne wojsko."

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Na płaskim dachu jednego z domów Antjochji leżał chory Gerhard. Nad głową jego rozciągnięte było płótno, chroniące przed spiekotą słoneczną. Kobieta arabska klęczała koło niego i kładła opatrunki z czystych szmat na zranioną nogę. Nie rozumiał jej mowy, tylko głową kiwał z wdzięcznością. W domu nie było żadnego pożywienia. Mieszkańcy miasta cierpieli głód. Wkrótce przyszedł ze zranioną ręką przyjaciel Bernard. „Kiedyż nasi wodzowie powezmą jakąś stanowczą uchwałę" zapytał leżący. „Cóż oni mogą zrobić, jeśli Turcy dotychczas stoją przed bramami. Przybywa ich coraz więcej. Przed naszym domem umierają z głodu dwaj rycerze; zjedli stare siodło i teraz wiją się w boleściach. Wszyscy tak osłabli i zniechęcili się, że nie słuchają Piotra, który chodzi wszędzie i dodaje otuchy. Klęska całkowita! Było nas 60.000. gdyśmy wyruszyli z Konstantynopola, a teraz pozostała piąta część. Jeśli nie nadejdzie pomoc, umrzemy z głodu, nie widząc murów Jerozolimy". Piotr, który nadszedł w tej chwili, usłyszał słowa zwątpienia i z niezmiernem ożywieniem pocieszył przyjaciół: „Porzućcie swe zwątpienie! Posłuchajcie o rzeczach nadzwyczajnych! Dopiero co byłem na placu kościelnym. Zobaczyłem tam pielgrzyma Francuza, który opowiadał o swym cudownym śnie. Ukazał mu się Pan Bóg, kazał wstąpić do kościoła i kopać pod posadzką w pobliżu ołtarza. „Tam znajdziesz dzidę, którą żołdak przebił bok Chrystusa Ukrzyżowanego". Mnich z wieloma braciszkami udał się do kościoła i odkopał świętą lancę. Sam ją widziałem. Tłumy padły na kolana i modliły się gorąco. Mnich zmierza odbyć pochód wszystkiemi ulicami, by wszyscy ujrzeli cud. I wy ujrzycie! W górę serca!" Gdy Piotr skończył, dał się słyszeć odległy hałas. Wkrótce ujrzano z daleka nadciągającą procesję. Na przedzie nieprzeliczonych mas ludzkich szedł pielgrzym z dzidą w ręce i wołał grzmiącym głosem: „Słuchajcie wy, którzy ozdobiliście się znakiem krzyża i wzięliście w obronę sprawę Bożą! Już niema głodu i męki waszej. Obróćcie oczy na tę świętą lancę, zbroczoną krwią Zbawiciela, a nowe siły poczujecie w sobie". Mnich, unoszony zapałem bez granic i wiarą w swą moc, dotknął lancą osłabionego żołnierza, który bez ruchu leżał przy płocie i rzekł ku niemu: „Wstawaj, bojowniku za Sprawę Bożą!" Leżący dźwignął się, ukląkł i ucałował ostrze lancy, potem wstał i zawołał: „Chwała Panu! Ta lanca jest świętą i czyni cuda!" — „Widzicie, — krzyknął Piotr, — jakie cuda dzieją się za przyczyną świętego żelaza! Opaszcie

się mieczami, a ujrzycie jeszcze większy cud. Jak burza wymieciecie wroga z Ziemi Świętej! „Do świętej walki. Do świętej walki" — rozlegało się wśród zachwyconych tłumów." Mężczyźni podążyli do swych mieszkań i za chwilę ukazali się uzbrojeni, pełni zapału wojennego. Wkrótce zagrzmiały trąby, rozwarły się bramy, rozległy się okrzyki bojowe: „Niech się stanie wola Boża". Ludzie stojący na murach i przyglądający się bitwie, ujrzeli wrogów cofających się w kłębach kurzu. Duchowieństwo, zgromadzose koło głównej baszty śpiewało hymn uroczysty. Nad wszystkimi górowała lanca. Zwycięstwo było zupełne. Krzyżowcy zdobyli bogaty obóz turecki. Wieczorem przywieziono wielkie zapasy zboża i mąki. O głodzie i mękach zapomniano. Ci, którzy doznali w walkach okaleczenia, mogli na statkach weneckich wrócić do ojczyzny, do żony i dzieci.

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Przed murami Jerozolimy wrzała zacięta walka. Olbrzymie maszyny z grubemi cięciwami miotały na miasto ciężkie głazy. Turcy odpowidali rórwnież gradem pocisków kamiennych, miażdżących krzyżowców. Rycerz Gerhard z jedynastoma towarzyszami ukrywał się w ruchomej budzie z grubych belek; musieli, posuwając ją, podejść do rowu i zapełnić go pękami trzciny. O dach biły tureckie głazy, spadały na płonące wiechcie, które rycerze spychali drągami na ziemię i gasili. Temiż drągami przepychali wiązki trzciny pod tarczę i układali je w rowie. Tak pracowano całą noc. Nad rankiem praca była ukończona, przysunięto taran do samego muru i rozległo się jego uporczywe dłubanie. Rozpromienieni rycerze przyglądali się, jak w mur coraz głębej wżerała się niestrudzona okuta żelazem belka, kołysana na łańcuchach. Napróżno turcy zlewali oblegających wrzącą wodą i rzucali na budę kupy płonących konopi. Pachołkowie uwijali się ze skórzanemi wiadrami i gasili płomienie. By przyśpieszyć zdobycie miasta, zbudowano na kołach olbrzymią basztę, wyższą od murów. Ociężale i bardzo powoli, lecz nieodparcie posuwano ją ku murom. O ściany jej grzmiał grad pocisków. Płonące strzały gasły w wilgotnej sierści wołowych skór, któremi okryto ją ze wszystkich stron. Obok tej baszty sunęły jak olbrzymie żółwie budy z taranami, ukrywające dziesiątki wojowników. Raptem rozległ się potężny huk. Mur, niszczony z dołu przez taran, runął częściowo, tworząc duży wyłom, lecz jednocześnie zasypując taran. Hr. Gottfryd, wódz chrześcijan, dał rozkaz rzucania na mury mostów z baszt oblężniczych. Z bijącemi w niebiosa okrzykami zwycięstwa runęła fala chrześcijan na ulice Jerozolimy. Pozabijano straże przy bramach, które szeroko rozwarto. Miasto napełniły jęki i wycie mordowanych żydów i mahometan. Na stos Żydów! Dziś piątek, dzień śmierci Zbawiciela, którego ich przodkowie przybili do krzyża. Spalić ich, spalić" — wrzeszczały tłumy. Pochodnie przystawiono do napełnionej żydami synagogi. Po ulicach płynęły strumienie tureckiej krwi. Gdy zemsta została nasycona, ruszono do grobu Zbawiciela po przez ulice pełne trupów, rannych i kałuż krwi. Plac przed tą świątynią był również zawalony trupami. Niektórzy krzyżowcy, klęcząc przed świątynią wśród tych okropności, poczuli wyrzuty sumienia i pełni skruchy modlili się z opuszczonemi głowami. Inni cieszyli się, że załatwili się z wrogiem w ten sposób. „Czego mam żałować? Newierni nie powinni żyć! Pełniłem wolę Bożą i jestem wolny od grzechu. Zginęło dużo kobiet i dzieci — no i cóż z tego?" — mówili sobie. Gdy na progu kościoła ukazał się biskup, by udzielić zwycięscom błogosławieństwa, rycerze podnieśli ku niebiosom ręce uzbrojone mieczami i dziękowali Bogu za szczęście, którego doznali, zostając wyzwolicielami miejsc świętych. Gdy kisążęta opuścili kościół, biskup ujął hr. Gottfryda de Bouillon za prawą rękę i oznajmił tłumowi: „Macie przed sobą króla Jerozolimy": — „O nie! — odrzekł hrabia z pokorą — tam, gdzie mój Zbawiciel miał na skroniach wieneic cierniowy, nie mogę nosić korony ze złota. Zwijcie mnie obrońcą Świętego Grobu". W niebiosa wzbił się okrzyk zachwytu: „Niech żyje Gottfryd, obrońca św. Grobu".

Po wypoczynku kilkutygodniowym znaczna część zwycięsców udała się do ojczyzny. Niektórzy z pozostałych zajęli się handlem, który dawał olbrzymie zyski.

P. Ganżyński.

Historycy bolszewiccy o ruchach rewolucyjnych w Rosji.

(Trepow, Witte, studenci kijowscy i moskiewscy, bunty chłopskie za Mikołaja I.)

Straszliwą nienawiść, lecz dość krótkotrwałą i tylko ze strony lewicy ściągnął na siebie Trepow, który w kilka dni po masakrze przed pałacem Zimowym (18 stycznia 1905) został petersburskim generał - gubernatorem, 24-go maja ministrem spraw wewnętrznych, a podczas powszechnego strajku politycznego — 12. 10. 1905 — stał się faktycznym dyktatorem z tytułem dowódcy wojsk petersburskiego Okręgu. To był „zuchowaty" generał ze strasznemi oczyma". Imponował carowi śmiałą szczerością swej sołdackiej mowy, gdyż był ignorantem, któremu wszelkie zagadnienia wydawały się prostemi". Tak charakteryzuje go Witte w swych pamiętnikach, a p. Chochłow w 4 zeszycie „Rus. Proszłoję" opowiada, jakich sposobów używał ten człowiek, by kierować słabym carem w tych trudnych chwilach, gdy Rosja wołała wielkim głosem o reformę konstytucyjną, a na polach Mandżurji ginęła sława i siła caratu. Na jednym z projektów Wittego car pisze 27. 12. 1904. „W żadnym wypadku nie zgodzę się na rządy reprezentacyjne (z udziałem przedstawicieli narodu), bo uważam je za szkodliwe dla powierzonego mi przez Boga narodu," a jednak we 3 miesiące potem aprobuje projekt Trepowa o powołaniu do Rady Państwa przedstawicieli z wyborów. Natomiast Trepow usilnie zwalcza ideę Dumy Państwowej, stara się drogą zakazów carskich zatamować ruch zjazdowy, który ogarnął najpoważniejsze koła „ziemców" rosyjskich. W maju Trepow informuje cara o zwołanym do Moskwy przez zwolenników reformy zjeździe działaczy społecznych; car pisze „rezolucję" w ten sposób: „Spodziewam się; że zamierzony zjazd nie będzie dopuszczony, dość już tej paplaniny" (dowolno nabołtaliś oni). A pomimo to, zjazd się odbył, wydał odezwę do ludności, zresztą umiarkowaną i wzywającą do spokoju. Trepow nalegał, by car zarządził prześladowanie sądowe, wykazywał na podstawie wykradanych uczestnikom listów prywatnych, że władze bagatelizują tę zbrodnię, że w razie wytoczenia sprawy sądowej (zwłaszcza, jeśli sędzia śledczy nie będzie spieszył) oskarżeni nie będą wybrani do Dumy, która zostanie wolną od żywiołów niepożądanych — wszystko było daremne! Car na raportach pisze „przykro" (dosadno) i tylko 15/28 października w przeddzień podpisania słynnego manifestu car posyła do wiernego sługi gońca i wymaga niezwłocznego nadesłania „szczerej opinji i wierno-poddańczej rady" po zapoznaniu się z programem Wittego i treścią manifestu. Na odpowiedź czeka torpedowiec. Trepow, straszliwie znużony długą, niesłychanie natężoną walką z rewolucją, ma zaledwie trzy nocne godziny dla wydania opinji. Radzi wyrzucić § 1 ma-

nifestu „o nietykalności osobistej“ i zmienić brzmienie § 3 w ten sposób: „projekt nabiera mocy prawa po aprobowaniu nietylko przez Dumę, lecz przez Radę Państwa i Jego Ces. Mość“. Co do § 1 wpływy Wittego przeważyły i w tydzień po ogłoszeniu manifestu Trepow podaje się do dymisji, ponieważ „obłuda nigdy nie była cechą jego charakteru“. Sam Witte jednak proponował mu tekę ministra spraw wewn., a później komendanta pałacowego — w celach uprzedzenia możliwych zamachów na życie cara. Trepow zgodził się zostać komendantem pałacowym i aż do swej śmierci (14. 9. 1906) był zaufanym doradcą cara, który z nim czytywał sprawozdania Durnowo i Stołypina o ruchu rewolucyjnym; nic dziwnego, że działalność rządowa wkrótce nabrała charakteru wyraźnie i mocno reakcyjnego.

Jeśli wodzowi reakcji rosyjskiej nie brakło ani siły charakteru i konsekwencji w działaniu, ani całkiem określonego programu, to wręcz inaczej wygląda młodzież rewolucyjna owych czasów. Nazywano tsudentów kijowskich młodemi, wojowniczemi wróblami, które skwapliwie czekają lada pretekstu, by narobić hałasu. Odezwy studenckie były publicystyką radykalną bardzo niegłębokiej treści. Kończyły się wciąż tem samem hasłem „Precz z samodierżawjem!“ Pozytywnych haseł nie było. Tylko bardzo nieliczni byli obeznani z literaturą socjalistyczną. Wodzem studentów kijowskch koło roku 1900 był Pokotiłow, prezes wieców, autor najbardziej radykalnych uchwał. Mowy jego były pozbawione treści, on szybko wyładowywał swe myśli i stawał się jałowym. I oto tego bohatera inspekcja uniwersytecka skazała na kilka dni kozy. Pogromca samodzierżawnej Rosji poddał sprawę decyzji Rady organizacyj studenckich, pytając kolegów, czy ma iść do kozy. „Po krótkiem i krępującem milczeniu Bałmaszow (który w r. 1902 strzelał do Sipjagina i został powieszony) powiedział z prostotą i mocą, że żadnych wątpliwośc w tej sprawie być nie może, gdyż poddanie się poniżającej karze byłoby przegraną całej sprawy. Pokotiłow milczał. Twarz jego zalewał krwawy rumieniec. Jest rzeczą widoczną, że rozpolitykowana młodzież nie interesowała się po za referatami rewolucyjnemi ani nauką, ani tembardziej sztuką i poezją. Nawet Łunaczarski, który rozpoczynał wówczas swą polityczną i literacką karjerę, nie mógł zainteresować studentów swymi odczytami o Verlainie itp., urządzanemi w prywatnych mieszkaniach. Zdania powyższe wypowiada nie jakiś czarnosecinnik, ale p. D. Zasławskij, który — ani wątpić — należał do „soznatielnoj jewriejskoj mołodiożi“. Wszak według niego liberalizm prof. ks. Eugenjusza Trubeckiego był tani i płytki („żidkowat“). Tymczasem my, polacy, dobrze wiemy, że był to jeden z najszlachetniejszych i najodważniejszych w Rosji obrońców prawa i prawdy, przytem nasz przyjaciel wypróbowany. Inne twierdzenie autora, jakoby „wykłady jego były powierzchowne“, świadczą tylko o płytkości piszącego. Muszę zaznaczyć, jako również student ówczesny Uniw. Kijowskiego, że wykłady śp. E. Trubec-

kiego (zmarł na tyfus podczas odwrotu armji Denikina w r. 1920) były zawsze sumiennie opracowane, częstokroć świetne co do formy i głęboko przemyślane. Zmarły był przyjacielem najwybitniejszego ros. filozofa Włodzimierza Sołowjewa i obok niego jednym z twórców „rosyjskiej filozofji narodowej". Wogóle artykuł p. Zasławskiego sprawia wrażenie ujemne brakiem chronologji, a o niewybrednej jego manierze świadczy pogardliwe zdanie o ogładzie towarzyskiej księcia profesora, który będąc marnym uczonym „miał szlachetności i grzeczności co nie miara" (biezdna).

Ciekawe są wspomnienia Szatiłowej o nastrojach i odruchach studentów moskiewskich podczas wojny japońskiej. Czytelnik o pojęciach europejskich co chwial odczuje zdumienie i zgrozę, poznając zachowanie się ówczesne młodzieży rosyjskiej, która atoli z punktu widzenia rosyjskiego mała dużo racji. A więc niemożliwą byłaby wówczas (przypomnijmy wojnę Anglji z burami) na Zachodzie odezwa studencka o wojne, która ma zwiększyć eksploatację, stosowaną przez warstwy wyższe. Również specyficznie rosyjskim pomyłem pozotaje „serdeczne pozdrowienie dla młodego japońskiego narodu", przesłane przez 287 studentów na ręce konsula japońskiego w Berlinie!! I już całkiem niemożliwem w Europie byłyby sceny, których widownią stał się dworzec w Moskwie podczas wymarszu na front mandżurski powołanych z uniwersytetu oficerów rezerwy! Koledzy studenci tłumnie żegnali ich śpiewami i mowami rewolucyjnemi, poczem wywiązała się bójka z tragarzami i żołnierzami. Ci mówili: „nas car posyła na wroga, a tymczasem tu w Moskwie ci panowie obrażają go gorzej od wrogów. Hejże na nich!" W tym małym wypadku odzwierciadla się przyszła tragedja Rosji, gdyż są tu zawiązki bolszewizmu, czarnosecińswa, pogromów. I komuż wiadomo, że organizatorem pierwszej bojówki czarnosecinnej był twórca konstytucji — Witte? Tymczasem wyznał to sam w rozmowie ze słynną hr. Kleinmichel, jak stoi czarno na białem w jej pamiętnikach (Paryrż, 1922). W marcu 1881 r. Witte był zawiadowcą drugorzędnej stacji kolejowej Fastow koło Kijowa. Wzburzony wiadomością o zabójstwie A. II, w wielkiem podnieceniu napisał dług list do swego stryja generała Fadiejewa; dał wyraz swej patrjotycznej boleści i nakreślił plan tajnej organizacji patrystów, terorystów, którzy powinni zwalczać nihilistów za pomocą również bomb, sztyletów i rewolwerów. W parę miesięcy potem młody urzędnik został telegraficznie wezwany do Petersburga, wprowadzony do jednego z arystokratycznych pałaców, gdzie nań oczekiwali wielcy książęta, szef sztabu i przedstawiciele najwyższej arystokracji. Tu mu oświadczono, iż jego genjalny pomysł podobał się bardzo Aleksandrowi III, został szczegółowo opracowany; że już powstała potężna „Święta Liga". Następnie, opowiada dalej Witte, pokazano mi tajemny znak związku i zmuszono do złożenia przysięgi. Przed ikoną musiałem przysiąc, że poświęcę tej sprawie wszystkie swe siły i całe życie i w razie koniecznośći

nie oszczędzę ani ojca, ani matki, ani sióstr, braci, żony; dzieci". Następnie rozpoczęła się bajeczna kolacja, wino płynęło strumieniem. Tegoż wieczora podchmielony genjusz otrzymał zlecenie wyjazdu do Paryża w celu przypilnowania porucznika gwardji Polańskiego, któremu Liga poleciła zamordowanie nihilisty Hartmana. Jeśli Polański nie wykona rozkazu, Witte miał go zabić. Przerażony młodzieniec nie mógł już jednak się wycofać, dostał na drogę olbrzymią sumę 20 000 franków i ruszył do Paryża. Los jednak ulitował się nad „zbawcą Rosji". Rząd francuski nakazał wydanie nihilisty władzom rosyjskim a Witte ze swą niedoszłą ofiarą wesoło hulał w nocnych spelunkach Paryża, puszczając pieniądze „św. Ligi". Gdy ta Liga pracuje nad obroną samodzierżawnej Rosji, fundamenta państwa od r. 1870 podważają panowie Aptekman, Natanson, Izaak Lwow, Michał Grinstejn, W. Goldstejn, L. Szeffer; Józef Horwitz i Samuel Lwowicz Klaczko. Oni „organizują" studentów w Moskwie ze znanym zapałem i olbrzymim uporem. O ówczesnych kółkach rewolucyjnych w Moskwie opowiada Aptekman, który zwalczał wśród młodzieży wiarę w kooperatywy, uznając je tylko jako środek do szerzenia propagandy rewolucyjnej, a ideały konstytucyjne burzył w obawie przed ujemnym wpływem konstytucji na szczęście ludu. Najbardziej energicznym był Klaczko; zakładał nielegalne bibljoteki po całej środkowej i południowej Rosji, podtrzymywał nadzwyczaj ożywione stosunki ze wszystkimi rosyjskimi uniwersytetami i emjgrantami w Szwajcarji. Odbijano znaczne ilości proklamacyj; władze podczas jednego tylko połowu zagarnęli 5000 egzemplarzy. Działo się to przed pięćdziesięciu przeszło laty.

Wówczas właśnie Dostojewski przeczuwał nadciągającą zdaleka katastrofę duszy rosyjskiej i pisał swych „Biesów".

A w jakiej mierze grunt dla „biesów" był przygotowany, świadczy zjawienie się w Petersburgu w r. 1861 odezwy „Do Młodzieży". Wzywa ona do krwawej ludowej rewolucji i odebrania ziem właścicielom. „Gdyby w tym celu wypadło wyrznąć sto tysęcy obywateli, nie cofniemy się przed tem!" Autorami byli — poeta i literat Michajłow i publicysa Szełgunow, czyli przedstawiciele zawodowej inteligencji. A Szyłow opowiada o sądzie nad Michajłowem i z podziwu godną bezstronnością zaprzecza rozszerzanym przez ówczesnych emigrantów ks. Dołgorukiego i A. Hercena wiadomościom o torturach, którym miał być poddawany Michajłow. Hercen w swym londyńskim „Dzwonie" — („Kołokoł") drukował zmyślone sprawozdania z przebiegu rozpraw sądowych, by stworzyć z Michajłowa bohatera. A tymczasem we własnych pamiętnikach M. oświadcza, że zachowywał się wobec sędziów z nadzwyczajną rezerwą i żadnych ognistych mów nie wygłaszał. Aleksander II zmniejszył o połowę wyznaczoną mu przez sąd karę — 12 lat katorgi, a obrządek pozbawienia skazańca godności szlacheckiej (łamanie szpady nad głową) odbył się wobec zaledwo 200 osób, ponieważ władze obawiały się demonstracji i ogło-

szenie o tej karze umieściły w dniu wykonania wyroku, przytem w małorozpowszechnionym dzienniku. Takie były początki walki politycznej za A. II, dwadzieścia lat przed jego tragiczną śmiercią. Co do mas chłopskich, którym panowie pisarze hojnie obiecują sto tysięcy pańskich głów, to tu, zapewne niezależnie od wszelkiej agitacji, szeroką falą wezbrało pragnienie wolności już za Mikołaja I. W ciągu lat 20 (1836—1855) rząd stłumił 275 rozruchów chłopskich, czasem w sposób nadzwyczaj okrutny. W r. 1853 w jednym majątku w gub. Stawropolskiej na Kaukazie władze wysłały przeciwko 2000 chłopów z rodzinami 800 żołnierzy i 4 działa. Gdy tłum wołał „hurra, hurra, chcemy wolności" i groził maczugami, kazano dać ognia. Po 16 strzałach armatnich z bliskiej odległości plac koło cerkwi pokryły ciała zabitych i rannych w liczbie 340. Pogrześć wypadło 130, wśród których były kobiety i dzieci.

P. Żukowski.

Z pamiętnika rosyjskiego oficera-Polaka *)

Dzięki staraniom Fietinhofa pocztę otrzymywaliśmy z Orenburga co 10 dni; przywozili ją Kirgizi. Miałem już dość pieniędzy, posyłałem żonie, która wśród życzliwych ludzi urządziła się dobrze. Często wyjeżdżałem konno z fortecy pod eskortą kozaków celem poznania dalszych okolic. Wskutek tej jazdy wznowił się dawny okropny ból w nodze. Cierpiałem straszliwie, lecz nie opuszczałem stanowiska i dzięki życzliwości generała barona i innych kolegów sprawy służbowe były należycie załatwione. Dokonano operacji wrzodu. Myślano, że nie przeżyję nocy. Straciłem sen i apetyt, schudłem jak szczapa. Wpadałem w stan kompletnego zniechęcenia. Do żony z każdą pocztą pisałem listy, napełniając je błahą i wesołą treścią, co kosztowało mnie trudu i cierpień. Wykazałem jednak dość siły woli i ukryłem przed matką waszą chorobę, która mi groziła śmiercią. Tymczasem jeden z oficerów pojechał od nas do Orska i tam napaplał o mojej chorobie. Do żony doszła tą drogą wiadomość, że już nie żyję. List, który nazajutrz otrzymała, wydał się jej pisanym nie moją ręką. Rozpacz jej była okropna. Wkrótce na szczęście, przekonała się, że jest w błędzie. Listy były w drodze 25 dni, więc dopiero po dwu miesiącach można było otrzymać odpowiedź. Wionsą 1855 powróciłem do zdrowia i czułem się wyśmienicie. Zostałem wówczas awansowany na podpułkownika. Zdziwiony byłem tem, bo wiedziałem, że baronowi Fietinhofowi tego wyróżnienia nie zawdzięczam. Okazało się, że pisał o mnie do Perowskiego generał inżynierji Burneau, któremu podczas jego pracy nad wznoszeniem umocnień baron przeszkadzał, ja zaś pomagałem, czasem wbrew woli barona. Doszedłem do wniosku, że zwykli śmiertelnicy na kłótniach generałów mogą zyskać nie mało. Gdyby ci potentaci brali się za czuby — pożytek dla nas byłby jeszcze większy. Radość moja była niezmierna, gdy się dowiedziałem, że Perowski pozwolił rodzinom przybyć do nas. Żona moja otrzymała do dyspozycji 12 koni i eskortę. Rozpocząłem energicznie przerabiać mieszkanie, które miało wygląd dziury: podłoga z cegły, w różnych pokojach była nie na tym samym poziomie, dach był płaski. Miałem wspaniałe, wówczas nie drogie, dywany bucharskie, które dotychczas po 20 latach jeszcze nam służą tu w Warszawie. Podczas straszilwych upałów letnich nie można było wytrzymać w tym garnku glinianym, jak ochrzciliśmy fortecę. Powziąłem zamiar zbudowania małego letniska nad brzegiem Syr Darji w odległości

*) Patrz Nr. 8.

kilometra od fortecy w pobliżu ogrodów, które wyznaczyłem dla żołnierzy. Był tu piękny krajobraz. Nieco cienia dawały piękne „dżidy", drzewa figowe, z aromatycznem kwieciem. Miałem, jak wszyscy oficerowie, ładny ogród. Zwołałem felcfeblów i poprosiłem ich zapytać żołnierzy, ile mam im zapłacić za zbudowanie letniska. Nazajutrz otrzymałem odpowiedź, że żołnierze chętnie podejmą się pracy, lecz pieniędzy nie przyjmą. Nie chcąc się zgodzić na to, sam rozpocząłem pertraktacje z żołnierzami, którzy jednomyślnie oświadczyli, że zapłaty nie przyjmą, letnisko zbudują chętnie i szybko, albowiem wiedzą, że zostanie ono własnością całego oddziału. Wkrótce stanął piękny domek gliniany o 2 pokojach z przedpokojem i zabudowania gospodarcze; wszystkie budynki były pobielone. Ogrodnik, Polak, żołnierz 1830 r. urządził piękny ogród kwietny, w którym postawiliśmy zdobytą na Kokandczykach kibitkę z barwnemi ozdobami. Żołnierze starali się ogromnie, by wszystko było jak najlepiej wykonane. Poczęstowałem ich winem.

Z niecierpliwością niewymowną oczekiwałem żonę, która była w drodze 50 dni. Takie były wówczas warunki podróżowania. Wyjechałem na jej spotkanie. Ona i ja wysiedliśmy z powozów i pobiegliśmy sobie na spotkanie. Upał był straszliwy. Zzjani rzuciliśmy się sobie w objęcia wśród piachów pustyni. Nie wierzyłem własnemu szczęściu, długo nie mogłem wyrzec słowa. Łzy płynęły po mej twarzy. Opamiętałem się wówczas, gdy nadjechał drugi powóz z synem naszym Olesiem, zdrowym chłopakiem, który już mnie poznawał. Generał Fietinhof wyjechał wkrótce za urlopem, pozostałem naczelnikiem całej „linji bojowej". Żonie bardzo podobało się letnisko. Czułem się wybornie. To lato 1855 r. zaliczam do najszczęśliwszych w życiu.

O kulturze rosyjskiej.

BEZPŁODNOŚĆ ŚREDNIOWIECZA ROS. WEDŁUG PYPINA.

+ Według Pypina *) okres moskiewski (XV—XVII w.) odpowiada wczesnemu średniowieczu na Zachodzie. Literatura tego okresu nie wykazuje żadnego rozwoju, a więc właściwie nie posiada historji, gdyż nie ujawnia doskonalenia się, ruchu, postępu. Zresztą całe życie było nieruchomem. Dzieje literatury w okresie przedmongolskim można zacząć studjować z końca lub środka.

Rosjanie według Pypina należą do narodów, którzy w okresie swego średniowiecza (do XVII w.) nie stworzył wiedzy ani nie zaporzył jej od innych. W XVII w. cieszyły się pełnym autorytetem skoszlawione pojęcia średniowiecza zachodniego lub bizantyjskie wymysły VI—VII w. „Paleja" opowiada o aniołach, które kierują chmurami, grzmotem, regulują zjawiska rosy, mroku, mrozu, pór roku. Ziemia nie ma podstawy; wolą Bożą trzyma się w powietrzu. Aniołowie pilnują dojrzewania zboża i chmielu, chronią od chorób, bronią przed wylewem rzek.

Koźma Indyjski (VI w.) potępia jako wrogów Chrystusa i apostołów tych, którzy mędrkują o ruchu gwiazd, o obrocie niebios. Ohydą świecką i bzdurami nazywa próby określenia czasu zaćmienia słońca. Wierzono w małą rybkę, która czepia się statków i zatrzymuje je i w feniksów. Książki naukowe zawierały wiadomości o krainach, zaludnionych przez ludzi jednookich lub mających psie głowy.

Autor pierwszej arytmetyki zapewniał czytelnika, że nie jest to dzieło obrażające Boga, lecz przeciwnie — słodsze od miodu. W XVII w. penetracja zachodnich pojęć nie

*) Pypin. Ist. Rus. Lit. t I 251.

budzi sceptycyzmu. Widzimy dziwną symbjozę Kopernika z Koźmasem. Nie odczuwano potrzeby przewartościowania dawnych pojęć.

BAŚNIE O SYBERJI.

+ Podbój olbrzymiej Syberji, nieznanej Europie, nie pociągnął za sobą rozwoju wiedzy o tych ziemiach. Nawet o dobrze znanej swej północy opowiadano głupstwa. Samojedzi mieli pożerać się, częstować gości zabitemi dziećmi. Niektórzy żyją w wodzie morskiej, gdyż po wyjściu na brzeg ciało ich pęka. Zimą umierają na przeciąg 2 mies. Są tacy, co mają usta na szczycie głowy i t. p.

ŻĄDZA NISZCZENIA U BAKUNINA.

+ Z rewolucji francuskiej i filozofji niemieckiej Rosjanie wyciągnęli zatrute owoce w okresie 1830—50, które jako nihilizm i anarchizm przeraziły Europę. Kant z jego surową moralnością nie miał w ówczesnej Rosji żadnego powodzenia. Przeskoczono przez pośrednie stopnie i fazy rozwoju i w Bakunmie ujawniła się aż nadto dobitnie ta filozofja, która nadała Rosji dzisiejsze oblicze. Nachamkes — Stiekłow, długoletni redaktor Mosk. „Izwestja", był wielbicielem Bakunina, którego już koledzy np. Ogarew nazywali szubrawcem. Był to olbrzymi mężczyzna o lwiej grzywie. Przez sofistyczne wykręty doszedł do wniosku, że rzeczywistość nie odpowiada wymaganiom rozumu i musi być usunięta. „Die Lust der Zerstörung ist eine schaffende Lust". Zwalcza wszystko, co powstało drogą ewolucji. „Otwórzcie swe oczy duchowe i zrozumiejcie, że wiecznie nowy duch nie może być odszukany w miejscach opuszczonych i pozostawcie umarłym grzebanie ich nieboszczyków. Zaufajmy temu duchowi zniszczenia, który rujnuje dla tego, że jest niezgłębionym wiecznie twórczym źródłem wszelkiego życia". „Należy złożyć w ofierze wszystko, co jest najdroższe i najmilsze, by przyśpieszyć triumf idei. Patrzcie, pisze w 1842, już na szczytach wszystkich gór powiewają sztandary nasze, błyszczą miecze naszych przyjaciół; z pieśnią zwycięską dążą oni ku nam. Zbliża się dzień wielkiej bitwy, zwycięstwo należy do nas".

Schiemann. Russische köpfe, 184.

NIECHLUJSTWO I CHOLERA W W. XX.

+ Z końcem XIX w. cholera w Europie należy do rzadkich zjawisk, tymczasem w Rosji sroży się w 1908 nawet w Petersburgu, porywając przeszło 2000 ofiar, a w całem państwie dziesiątki tysięcy. Rury kanalizacyjne stolicy odprowadzały nieczystości do Newy powyżej rur wodociągowych, skutkiem czego wibrjony dotarły do mieszkań arystokracji nawet i inteligencji. W pobliżu cara, władz najwyższych i dumy ludność piła ohydną wodę zmieszaną z ekskrementami i ginęła dziennie setkami w ciągu kilku tygodni. Np. dnia 8. IX. 1908 zachorowało 419, zmarło 176; 12. IX. zach. 323, zm. 162 i td. Ciemnota ludu nawet w stolicy była bezgraniczna. Owładnęła nim panika, nienawiść, łatwowierność. Bito i zabijano lekarzy, studentów, sanitarjuszów. Zresztą w tym względzie utrwaliła się złowroga tratycja z lat minionych, gdy grasowała ta sama choroba. Lud wierzył opowieściom tych, którzy doszli do zdrowia w szpitalu, że oni zawdzięczają swój ratunek tylko temu, że wylewali pod łóżko zalecony przez lekarza napój — truciznę. Sąsiedzi, którzy wypili to rzekome lekarstwo — pomarli. „Lekarze nas trują" — okrzyk, który się szerzył po całej Rosji zawsze, gdy wybuchała cholera. Najofiarniejsze jednostki, dążące do ratowania bliźnich ginęły pod ciosami kijów, pięści, obcasów. Działo się to o lat 9 przed przyjściem Lenina.

P. Żukowski.